

Regina Pawłowska

Język rani i obraża

Język - Szkoła - Religia 6, 264-268

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Regina Pawłowska
Gdynia

JĘZYK RANI I OBRAŻA

Język ludzki, nasz język, wyróżniający nas spośród wszystkich stworzeń, język inny niż wszystkie systemy sygnałowe (ptaków i innych zwierząt), język pojęciowy o piętrowej strukturze znaków i znaczeń (*morfem, wyraz, zdanie, tekst*), z funkcją odniesień (odwzorowań) do bardzo złożonych układów rzeczywistości pozajęzykowej (*Uniwersum*), odniesień do najrozmaitszych „światów”, o których człowiek może pomyśleć – jest nie tylko instrumentem **myślenia, poznania, wartościowania, porozumiewania się, wzajemnych relacji**, ale może również stać się narzędziem znęcania się, udręki, terroru, przemocy psychicznej i emocjonalnej – aż do zniszczenia osobowości drugiego człowieka.

Językiem możemy drugiego człowieka ranić, obrażać, niszczyć, obnażać, atakować; zaburzać jego uczucia, jego poczucie własnej wartości, odrębności osobowej „ja”, intymności, godności – aż do głębi jestestwa, aż do choroby, aż do śmierci.

Język w sensie fizycznym i psychicznym najgłębiej sięga naszej cielesności, emocjonalności, duchowości.

Nasze **stosunki międzyludzkie** są wyrażane najczęściej językowo (przypomnijmy, jak bardzo źle znosimy tzw. *godziny ciszy* w małżeństwie, w rodzinie, wśród najbliższych).

Nie neguję istnienia i znaczenia wszelkich odniesień znaków pozawerbalnych, symptomów i sygnałów, ale tu mówię o języku.

Od najdawniejszych czasów istniały wysokie kultury językowego obcowania, odnoszenia się do siebie, wdrażane od dziecka w rodzinach, w szkołach, w różnej rangi społecznościach.

W Biblii zasady użycia języka regulują wprost dwa przykazania dekalogu: 2. *Nie bierz imienia Boga (i innych imion świętych) nadaremno* i 8. *Nie mów źle o bliźnim, nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu* (por. opowieść o cnotliwej Zuzannie, niesłusznie oskarżonej przez starców). Ale również przykazania 4. i 5.: *Czcij ojca swego i matkę swoją* oraz *Nie zabijaj* dotyczą w określonym zakresie zachowań językowych. Pan Jezus w ewangeliach dodaje: *kto powiedziałby bliźniemu raka lub bezbożniku, zasługuje na karę*.

Prof. Zenon Klemensiewicz mówi o *higienie językowego obcowania*¹, sprawie bardzo ważnej dla zdrowia psychicznego, dla poprawy relacji międzyludzkich („w rzeczy mocno, w formie uprzejmej, łagodnej”). Wszystkie podręczniki dobrego wychowania, kulturalnych zachowań się w różnych okolicznościach przypominają o **kulturze językowej** (por. też „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza – mowa Sędziego o grzeczności).

Pierwszym problemem komunikacji językowej jest **niemożność porozumienia się**. Nadawca często nie dba o wierne językowe odwzorowywanie wycinków rzeczywistości, o których mówi, bo tego nie umie, nie jest tego uczony ani nauczony lub o to nie dba. Nie ma też najczęściej świadomości sytuacji odbiorcy, nie zastanawia się, jak go odbiorca zrozumie. Prof. Ewa Łętowska na Forum Kultury Słowa w Lublinie mówiła, że co roku tworzy się coraz więcej dokumentów prawnych różnej rangi (kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy stron), nie uwzględniając sytuacji odbiorcy tych pism. Stąd wieloznaczność, niezrozumiałość, niedokładność wszelkich norm i procedur oraz ogromne kłopoty z ich wykorzystaniem.

W naszych szkołach na wszystkich poziomach, ze szkołami wyższymi włącznie, nie uczy się analizy i rozumienia zdania i tekstu (porządków liniowych, gramatycznych i semantycznych). Zaniedbano zupełnie dydaktyczną problematykę wiernego odwzorowywania rzeczywistości, funkcji poznawczej języka, logiki zdaniowej. W świadomości większości użytkowników języka nie istnieje więc problem prawdy w opisywaniu wycinków rzeczywistości (por. zupełnie niewiarygodne wiadomości o katastrofie smoleńskiej, przyjmowane na poważnie).

Drugą przyczyną niemożności porozumienia się jest bezmyślne zauroczenie językami obcymi, z obfitymi cytatami w każdym tekście (por. przymiotnik *fajny* powtarzany w przestrzeni publicznej po kilka razy w jednym zdaniu przez spikerów radiowych, przez dziennikarzy, którzy mają obowiązek posługiwania się wzorową polszczyzną i powinni umieć wykorzystywać synonimie polskich odpowiedników wyrazu *fajny*, różniących się intensywnością, łączliwością, przystawalnością do sytuacji; podobnie jest z użyciem bez zrozumienia wyrazów typu: *makabra*, *masakra* i wielu innych).

W rozumieniu tekstów czytanych widzi się wyłącznie problem niezrozumiałych wyrazów, nie uświadamia się częstego zjawiska niezrozumienia zdania, zwłaszcza zdania złożonego, niewyobrażania sobie sytuacji odwzorowywanej przez zdanie. I tak dla doświadczonej nauczycielki, słuchaczki studiów poddyplomowych, w wierszu Aleksandra Fredy pt. „Paweł i Gawel” „występują zwierzęta: pies, zając, koziołki, ryby” (por. *Gawel najdziksze wymyślał swawole, to pies, to*

¹ Por. Z. Klemensiewicz, *Higiena językowego obcowania*, [w:] tegoż, *Ze studiów nad językiem i stylem*, Warszawa 1969.

zając między stoły, stolki gonił, uciekał, wywracał koziołki..., a Paweł w pokoju siedzi na komodzie i mówi: *ryby sobie łowię*).

Nie wdraża się również od dziecka właściwych zachowań językowych o funkcji interpersonalnej: zauważania drugiego człowieka, nawiązywania i utrzymywania z nim kontaktu, wyrażania życzliwości, zainteresowania osobą drugiego, zrozumienia jego sytuacji egzystencjalnej.

Niestety, coraz częściej nawet w okolicznościach codziennych wyrażamy lekceważenie, pogardę, niechęć, pretensję, a nawet nienawiść do ludzi bliskich i do przygodnych znajomych (w sklepie, w tramwaju czy na ulicy). Jako odbiorcy nie umiemy słuchać, nie staramy się zrozumieć ani wyobrazić sobie sytuacji życiowej naszego rozmówcy. Na przykład w szpitalu chora skarży się na swoją chorobę, na swój ciężki stan, chcąc obudzić współczucie. Na to sąsiadka łóżkowa: *Pani to jeszcze nic, ale moja choroba...*

Upowszechnia się prymitywizm językowy, poniewieranie drugiego człowieka, pogarda, poniżanie, dyskwalifikacja, aby tylko dotknąć, zranić, unicestwić. Kierowca zwraca się do kobiety: *jak idziesz, ty stara krowo*; mąż do żony: *ty dziadówko*; do drugiego, który jakoś nam się naraził, mówimy: *ty baranie, bydłaku, stary ramolu*; pasażer do motorniczego, który za wcześniej zamknął drzwi: *ty głupi ośle*. W szkołach nauczyciele potrafią powiedzieć do ucznia i o uczniu: *osioł, idiota jesteś, gnój, głupi*. Nauczycielka liceum pisze do uczniach: *gnoje, trzasłam w ryja ucznia, nie pytam na dopuszczaka, nie uczą się, nie czytają i wszystkiemu są winni*. Profesor uniwersytetu na egzaminie mówi do słuchaczki w ciąży: *pani śmierdzi, proszę wyjść* (ta słuchaczka przyszła do mnie, słuchając, ale profesorowi nie odpowiedziała, jak mu się należało). Na przystanku autobusowym młody mężczyzna (lat około 30) do stojącej przy wejściu kobiety: *Babciu, najpierw trzeba pozwolić wyjść* (aż się prosiło o odpowiedź: *Nie jestem pańska babcią, a pan jest źle wychowany*).

Zamiast postaw empatii, delikatności, taktu wobec innych coraz częściej w kontaktach językowych mamy do czynienia z upowszechniającym się grubiaństwem, opryskliwością, uszczypliwością, kpiarstwem. Wykiwanie wszystkich i wszystkiego w pewnych audycjach radiowych czy telewizyjnych, także w gazetach, dla wielu autorów staje się „zasługą i cnotą”. Takie kpiny i wyśmiewanie szczególnie boją, jeśli dotyczą tego, co jest dla nas drogie, bliskie, ważne: uczuć rodzinnych, uczuć religijnych, patriotycznych, naszych największych wartości moralnych, duchowych.

Najgorzej w sferze publicznej zachowują się językowo niektórzy politycy i publicyści. Nie odróżnia się **rozmowy** (wymiany zdań, poglądów, wiadomości) i **diskusji** (wspólnego poszukiwania prawdy z szacunkiem dla poglądów innych ludzi) od **sporu** (gdzie chce się narzucić swoje racje), **kłótni** (kiedy się chce rozmówcę upokorzyć), a najczęściej **walki słownej**, w której przeciwnika chce się jako wroga zniszczyć, zabić moralnie i publicznie najpodlejszymi sposobami.

Godność człowieka, jego dobro, wiarygodność w tych „bitwach” się nie liczą. Mówi się o przeciwniku – drugim człowieku – tylko źle, obraża się go, pozbawia godności (*pan kłamie, pan jest podły, pan nie ma honoru*), rani bezkarnie i boleśnie.

Nie mówi się o sprawie, o wydarzeniu, na określony temat, ale chce się dobić przeciwnika, którego ustawia się jako największego wroga, niewartego żadnych ludzkich względów. Każdą plotkę, podejrzenie zamienia się w oskarżenie, przypisuje się złe zamiary, podłe intencje, jakby oskarżyciel miał jakiś dostęp do wnętrza człowieka i znał z całą pewnością jego myśli, uczucia, pragnienia, dążenia i kalkulacje polityczne.

Niegodziwe według mnie jest tak zwane *dziennikarstwo wydobywcze*, kiedy dziennikarz pyta pięć razy o to samo, chcąc potwierdzenia swoich – z góry przyjętych za prawdziwe – sądów o przepytywanym człowieku.

Bardzo bolesne jest dla wszystkich ludzi danego kręgu językowego używanie nazw odnoszących się do dużych zbiorów, dużych liczb (*Polacy (wszyscy?)*, *Rosjanie*, *Niemcy*, *Żydzi*, *Kościół*) w opiniach oskarżycielskich. Ludzie są różni w każdej grupie, są **ludźmi**, niezależnie od ich zaklasyfikowania, mogą być bohaterami i złoczyńcami, zwykłymi i wyjątkowo podłymi, okrutnymi.

Na zakończenie chcę powiedzieć o jeszcze jednej bardzo bolesnej sprawie, najbardziej raniącej językowo.

Polska kultura wysoka na pewno już w XV wieku (por. wiersz *O zachowaniu się przy stole*) wyróżniała się szacunkiem wobec kobiety, wobec matki. **Każda kobieta** może być lub jest **matką, każdy mężczyzna ma matkę**. Tu nie ma mowy o żadnej nierówności, o żadnym podporządkowaniu. Każdej matce należy się miłość, szacunek, pomoc i opieka ze strony mężczyzny (i męża, i syna, i brata).

W moich podróżach po Związku Radzieckim (Psków, Moskwa, Petersburg, Odessa, Twer), po Czechosłowacji, na wieść, że jestem z Polski, słyszałam zawsze pełne uznania wypowiedzi: *a w Polsce to kobiety się szanuje*, równocześnie z głębokim żalem o własnej kulturze.

Od wielu lat obserwuję upadek tej kultury, nawet w kręgach ludzi wykształconych, nazywanych kulturalnymi.

Nigdy nie rozumiałam, dlaczego najczęstsze wulgaryzmy dotyczą kobiety i tego, co się wiąże z poczęciem i urodzeniem dziecka.

Kiedyś język wulgarny pojawiał się tylko w kulturze najniższej, więziennej, przestępczej, w sferze publicznej był niedopuszczalny.

Dzisiaj w imię wolności i równości najpierw w języku, a potem w rzeczywistości obnaża się człowieka, odbiera się człowiekowi godność, niszczy się intymność w stosunkach ludzkich, najbardziej osobistych.

Wyrazy nazywające odchody i wydalanie pojawiają się w języku publicznym wobec drugiej konkretnej osoby (licealista, elegancko ubrany, stoi przy mnie

w autobusie i mówi do koleżanki dwa metry dalej, głośno, wobec wszystkich: *ty jesteś g...* (całym słowem); na zwróconą uwagę odpowiada, że to przecież jest jego koleżanka, przyjaciółka).

Seks, najsilniejszy z instynktów, służący przekazywaniu życia, został pozbawiony swej funkcji, a stał się przedmiotem publicznej zabawy, zabawy egoistycznej, traktującej drugiego jak przedmiot, a nie osobę obdarzoną godnością. Seks bez odpowiedzialności za drugiego człowieka i za to „trzęcie” staje się siłą niszczącą, zwłaszcza społeczność szkolną. Wszystko wolno, byle nie było dziecka. Jak to zaburza poczucie własnej wartości drugiego człowieka, przekonałam się w czasie publicznych dyskusji o aborcji. Studenci mieli niesłychanie zaniżone poczucie siebie, swojej wartości: *Ja żyję z przypadku, bo mama nie zdążyła mnie wyskrobać, z przypadku też umrę*. Matki potrafią w kłótniach z dzieckiem powiedzieć: *Szkoda, że ciebie nie wyskrobałam*.

Życie seksualne staje się w szkołach najczęstszą formą wzajemnego znęcania się. Według statystyk 50% uczniów wszystkich szkół doznaje przemocy ze strony kolegów. Znamy przypadek samobójstwa dziewczynki z gimnazjum w Gdańsku. Koledzy nowej uczennicy z liceum w Gdyni na blogach w taki sposób „ujęzykowili” wulgarnie jej zachowanie (nieprawdziwie), że była o krok od samobójstwa.

Chłopcy znęcają się językowo nad dziewczętami i dokucają równie wstrętnie tym, które mówią: *nie*, jak i tym, które już są po inicjacji. Stosuje się wyśmiewanie, wyzywanie najgorszymi wyrazami, upublicznianie (w Internecie) zachowań intymnych.

Mamy więc do czynienia z takim nasileniem językowego znęcania się nad drugim człowiekiem, jak nigdy dotąd. Wszystkim brak poczucia własnej i drugiego człowieka wartości, godności, intymności. A przede wszystkim brak wyobraźni, co ten drugi czuje, jak odbiera nasze obelgi, insynuacje, kpiny, naigrawanie się. Rzadko kto potrafi postawić się w sytuacji drugiego, tego prześladowanego.

Boję się, że w naszych czasach zaniknie kultura języka życzliwości, sympatii, szacunku dla człowieka.

Summary

The article is devoted to language as a tool for victimization, maltreatment, terror as well as psychological and emotional abuse aimed at another man. Its author concentrates on the following reasons for lack of understanding between people: inattention concerning the truthful projection of reality, infatuation with foreign languages, ignoring the situation and the feelings of the addressee and language primitivism, which is getting more and more common.